GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Społki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 223. W Piątek dnia 24. Września. **1841.**

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 14. Września.

Także przy nowym zbrodniczym zamachu powstaje Kuryer francuzki żywo przeciw rozkazowi królewskiemu, stawiającemu skrytobójcę przed Trybunałem parowskim. Zdaniem tego dziennika należałoby go, jak każdego innego zwyczajnego zbrodniarza, oddać pod Sąd przysięgłych; im więcéj bowiem wagi przywięzuje się do takowych nikczemników, tym bardziéj drażnią się umysły i tém bardziéj wznieca się w nich chęć stania się przedmiotem nadzwyczajnego procesu. Kuryer francuzki występuje daléj z tém śmiałém twierdzeniem, że szczególniejsze przyjęcie, jakie Xięciu Aumale i jego pułkowi zgotowano, stało się powodem do téj zbrodni. Myśl ta w tym tylko niezawodnie znowu objawiona celu, aby jak zwyczajnie część winy na Ministeryum zwalić.

W Clermont Ferrand znowu dnia 12. b. m. przyszło do walki między buntownikami a wojskiem liniowém. 18 żołnierzy mniéj więcéj niebezpiecznie raniono i dom Maira złupiono. Wieczorem panowała znowu spokojność, ale wiele gmin w okolicy jeszcze pod bronią było.

Koń Podpułkownika Vaillanta zdechł w skutek odniesionéj rany. Król udarował mu natomiast najpiękniejszego konia z swéj stajni.

Od kilku dni przetrząsa policya wiele domów i przy tej sposobności znaczną ilość broni i pism politycznych zabrała.

Pan Bertin starszy, stojący od lat 40 na czele Dziennika sporów, umarł wczoraj, przeżywszy 75 lat. Pan Armand Bertin podpisał dziś Dziennik sporów jako tymczasowy wydawca.

Rząd ogłasza następującą telegraficzną depeszę z Tulonu z d. 11. Września: »Stan zachodnich prowincyi w Algierze codziennie się ulepsza. 10,000 Medscheherów jest naszych, a za ich pośrednictwem Mostaganem dostatecznie w żywność opatrzono. Poddanie się Bordschiów, którzy zakładników stawili, zapewne także wkrótce nastąpi, a za ich przykładem pójdą Garyabowie. O Abdel-Kaderze mało już słychać; nie może on odpadnięciu pokoleń zapobiedz. Z tego wnioskują, iż wyprawa jesienna panowaniu jego koniec położy.«

Zbrodniczy zamach z d. 13. m. b. wszystkich dobrze myślących zgrozą przejął. Nie można przecież przed sobą taić, iż częste panawianie się czynów tego rodzaju, mniéj wznieca oburzenia u tych osób, które od dość dawnego czasu mniéj więcéj nieprzychylne rządowi stanowi-

sko zajęły. Trzeba u nich urzędowe i polityczne manifestacye od prywatnych zdań i doniesień odróżniać. Dla poznania bowiem dokładnego np. zdania i prawdziwego sądu redaktora dziennika oppozycyjnego o pepełnionym czarnym czynie, nie trzeba się dziennika trzymać, ale raczéj rozmów, na jakich przy podobnych zdarzeniach w biórach redakcyjnych nie zbywa. Daléj trzeba w tajnych zgromadzeniach deputowanych pewnéj barwy, tworzących na szczęście szczupłą tylko mniejszość, szukać ostatniego słowa stronnictwa, nie zaś zdania, jakie ci deputowani w swoim charakterze urzędowym objawiają.

W St. Malo przytrzymali celnicy pewnego podróżnego, przy którym znaleziono skrzynię napełnioną pismami i karykaturami na Króla. Oddano go pod rozkazy Generalnego Prokuratora.

Okazuje się teraz, że Pappart, godzący na życie Xięcia Aumale, należał do towarzystwa kommunistów, którego członkowie kusili się od dni kilku o wzniecenie rozruchów w Paryżu. Uwięziono znaczną liczbę osób i policya wpadla niespodzianie na kilka zgromadzeń tych towarzystw.

Namiętności polityczne we Francyi są tak żywe i wyjątkowe, że, dla osięgnięcia swego celu, uciekają się do środków, równie przez honor jak moralność potępianych; a środki te zyskują tajne, instynktowe przyzwolenie, z powodu głębokiéj nienawiści, jaką stronnictwa przeciw rządowi oddychają.

Dość znaczna liczba dzienników, potępiając niecne targnięcie się na życie Xięcia Aumale, rozpasanie się wszelkich złych namiętności Ministeryum przypisuje. Jego to niepopularność, powiadają, dodaje codziennie nowego żywiołu i nowéj mocy nienawiści; jego to bezsilność i uległość dla państw zagranicznych sprowadzają rewolucyą i bunty, i dają bez ogródki do zrozumienia, że gdyby opozycya u steru rządu stała, nie miałaby podobnych niebezpieczeństw do zwalczania. Opozycya zapomniała niezawodnie, że czasy, w których Panowie Laffitte i Odilon Barrot, pierwszy jako Prezes rady gabinetowéj, a drugi jako Prefekt Sekwany na czele spraw publicznych stali, były złotym wiekiem zaburzeń i powstania ludu.

Prawdziwéj przyczyny nieładu, ciążącego na Francyi, w ustawicznych pochwałach bez rządu, w pismach republikańskich i w dziennikach opozycyjnych szukać należy, jako też niestety w dawniejszych naszych rewolucyach, które mężom stronnictw najsmutniejszych wspomnień i najniebezpieczniejszych dostarczają wzorów. Wyobrażenia równości i zrównania osób i stanów, rozsiane między ludem, obudzają namiętności i wszystkie towarzyskie zasady niweczą. Kommuniści mniéj myślą o rządzeniu, jak o przywłaszczeniu sobie własności majętnych, ażeby przynajmniéj chwilowo na wzór dzikich hord jéj użyć. Lecz do osiągnięcia tego zamiaru zniweczyć trzeba powagę rządu i praw, religią i moralność, a chwycić się łupiestwa i mordów. I takowi ludzie wystawiają sobie, że w ten sposób spokojne towarzystwo utworzyć potrafią. Co za śmieszność! Jeżeli stronnictwu demokratycznemu, sądzącemu przynajmniéj, że przy zatrzymaniu rodzin i miernéj tylko zmianie praw własności, porządnie rządzić zdoła, jeżeli temu stronnictwu, reprezentowanemu przez Nationala, takie czyny i przywłaszczenia przedstawimy, odpowie nam, że piérwszém jego przedsięwzięciem po dostaniu się do steru rządu, byłoby wytępienie owéj krwi chciwéj i nieład lubiącéj sekty. Tymczasem arystokracya przyszłéj rzeczy pospolitéj mocno się strzeże objawienia w dziennikach swoich zamiarów i swoich zdań o kommunistach, i owszém przy nie jednéj już sposobności posilkowała ich nawet w pismach swoich. To dowodzi, że znakomita rzecz pospolita gotowa jest chwycić się niezadługo wszelkich środków zniszczenia.

W moc postanowienia królewskiego z dnia wczorajszego Pappart z powodu zamachu na życie trzech Xiążąt stawiony zostaje przed Sąd Izby Parów. Zamiarem podobno, instrukcyę téj sprawy ile możności przyspieszyć. Osadzono go tymczasowo w téj saméj izdebce, gdzie Fieschi, Alibaud, Meunier i Darmes siedzieli. Podług jednozgodnych wiadomości, zdaje się być człowiekiem tępego zupełnie pojęcia i okazuje w więzieniu spokojność głupowatego. W chwili wykonania zamachu sześć osób w bliskości mordercy aresztowano.

Stósownie do Gazette des Tribunaux pierwsze słowa Papparta, gdy wstąpił do więzienia, były następujące: »Żałuję, żem go nie trafił.« Wszakże wkrótce system swój zmienił i gdy Kommissarz policyi pierwsze badanie z nim rozpoczynał, oświadczył, iż nie wie wcale, dla czego go obwiniają, jakoby na Xięcia zamach miał uczynić. »Byłem tam jak wielu innych (powiadał), ale nie wystrzeliłem.« Na próżno przedstawiano mu, że to cały świat widział, że go na gorącym uczynku zdybano, że wstępując do więzienia nawet sam niegodziwy ten wynurzył żal, iż nie trafił. „Mylicie się« odpowiedział i odtąd nie można było ani jednéj rozumnéj odpowiedzi z niego wydobyć.

Niespokojności na placu Chatelet wczoraj

wieczorem zawsze jeszcze były groźne. Liczne tłumy przeciągały ulice St. Denys i St. Martin wśród okrzyku: „Precz z Ludwikiem Filipem! Precz z Guizotem!« Wielu wichrzycieli ujęto.

Giełda z d. 14. Września. Mimo panującego od dni kilku zawichrzenia spokojności publicznéj w Paryżu, dziś wielki był pokup na renty i 3 procentowa podskoczyła na 78. Na giełdzie rozeszła się wieść o śmierci Xięcia Bordeaux.

Z dnia 15. Września.

Pan Pasquier, będąc Kanclerzem Izby Parów, tęż Izbę na d. 21. m. bież. zwołał, aby w dniu tym postanowienie królewskie, przesełające sprawę zamachu z dn. 13. m. b. Izbie Parów, przeczytać i Kommissyę instrukcyjną mianować.

National głosi, że i w Riom groźne rozruchy wybuchły.

Anglia.

Z Londynu, d. 14 Września.

Królowa i Xiążę Albrecht powrócili w sobotę z Claremontu do Windsoru, i wczoraj odbyła tamże N. Pani posiedzenie Tajnéj rady, na którém się wszyscy Ministrowie znajdowali. Następczyni tronu jeszcze po swéj ostatniéj chorobie do zupełnego nie powróciła zdrowia.

Z Times zdaje się wynikać, że Torysowie teraz, stojąc u steru rządu, ściśléj chcą z sobą trzymać, niż się dawniéj spodziewano, i że się przez powolność pod względem rozmaitych punktów utrzymać potrafią. Wiele przez Whigów wniesionych środków, zdaniem tego dziennika, oni teraz popierać będą. „Hasłem ich nie jest, powiada Times, co starym synom Królów francuzkich w czasie restauracyi zarzucano, że nic nie zapomnieli i niczego nie przebaczyli."

Lord Ponsonby opuszcza Konstantynopol za urlopem, ale sądzą, że go na zawsze opuści. Artykuł korrespondencyjny w Morning Chronicle mocno go chwali, szczególniéj pod względem nadzwyczajnego zaufania, jakie Turcy w nim pokładali. Sekretarz poselstwa, Pan Bankand, zastąpi go tymczasem.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — W nocy z d. 22. na 23. m. z. parobek w Mącznikach pow. Odolanowskiego, tuż nad granicą Polską przez dwóch podróżnych (zdaniem jego — żandarmów polskich) gwałtém uprowadzony został; zniewolili go, żeby trzeciego dosiadł konia, którego z sobą mieli, aby im drogę pokazać. Uprowadzonemu udało się dopiero za kilka godzin ujść przed swymi prześladowcami, których zresztą nie wyśledzono. — Około kolei żelaznéj Warszawsko-Krakowskiéj gorliwie pracują. Ponieważ robotnicy niemieccy, dawniéj przy téj kolei zatrudnieni, nie chcąc się stósować do przepisów ani ulegać wyrokom karnym, z Rossyi wydaleni zostali, przedsiębiercy 15,000 posłuszniejszych chłopów Rossyjskich z głębi Rossyi sprowadzili; płacą właścicielom za każdą duszę, 6—10 rubli, prócz tego muszą je żywić a za każdą, któraby uciekła albo umarła, 700 rubli płacić się zobowiązali. — D. 4. Sierpnia żona komornika Felixa Michalaka w Korycie pow. Krotoszyńskiego czworo dzieci porodziła, t. j. jednego chłopca i troje dziewcząt. Chłopiec natychmiast umarł, dziewczęta jeszcze są przy życiu.

Ze Lwowa, dnia 11. Września. — O złotym medalu, jaki nasz ziomek, malarz Jan Moraczyński, dostał od Ojca Świętego za ofiarowanie mu obrazu St. Romualda, donieśliśmy już w gazecie naszéj; teraz mając udzielony sobie list tegoż utalentowanego malarza, pisany do swych krewnych we Lwowie o posłuchaniu, jakie z tego powodu miał u Jego Świątobliwości, umieszczamy tu wyjątek z tegoż listu dla uzupełnienia powyższych doniesień. »Dnia 31. Lipca o godzinie 11téj zrana (pisze p. Moraczyński) przypadła chwila mojego posłuchania u Papieża. W czasie letnim już nie w Watykanie ale na Monte Cavallo ma Papież swoję stolicę. W bramie zastałem pełno Szwajcarów w ubiorze 13go wieku, na dziedzińcu mnóstwo czerwonych karet kardynalskich, arcybiskupich, biskupich i t. p. Piękne szerokie i wspaniałe wschody prowadzą na pierwsze piętro i przechodzi się przez kilka sal, a w każdéj pełno Szwajcarów z halabardami, daléj gwardyje honorowe i mnóstwo służalców i dworzan, ubranych w garnitury z adamaszku amarantowego w kwiaty; co raz daléj to znaczniejsze figury, aż nakoniec po długich ceremoniach i meldowaniach, bez rękawiczek (bo tych mieć nie wolno), przeszedłem do sali tronowéj. Tam generałowie adjutanci i inne znaczniejsze osoby, szepcą po cichu, na palcach chodzą, lub milcząc siedzą na mahoniowych ławach. Gdy i ja usiadłem w téj sali tronowéj, gdzie dużemi czarnemi literami napisane *Gregorius XVI. Pontifex Maximus*, wchodzi mistrz obrzędów i mówi: »Gotuj się WPan, Papież wkrótce tu przybędzie.« Wtém słyszę dzwónek, nadchodzą osoby w togach fioletowych i pokazują jestami, bym szedł do drugiego pokoju. Niebawem otwierają się drzwi i widzę Papieża w bia-

łéj szacie, stojącego przy stole. Skinął ręką na znak powitania, ja przyklęknąłem, poczém podniosłszy się na powtórny znak Papieża, przystąpiłem blizko o dwa kroki, a to dla tego, abym go dobrze widział, słyszał i rozumiał. Papież nie mówi innym językiem tylko po łacinie, więc po włosku do niego przemówiłem: że przychodzę prosić o pozwolenie ucałowania nóg Jego i o błogosławieństwo, przytém składam u stóp Jego Świątobliwości pracy mojéj obraz St. Romualda i poczytam się za najszczęśliwszego, gdy ten łaskawie przyjętym będzie. Ojciec Święty nic o tém nie wiedząc był mocno zdziwiony, zapytał, gdzie jest ten obraz, a gdy rzekłem, że w antykamerze, zadzwonił i wniesiono obraz. Papież wziął go zaraz i obaj dźwigając postawiliśmy go na kanapie. Światło w tym pokoju było tak piękne, że sam zaledwo swój obraz poznałem. Czcigodny starzec niezmiernie był uradowany ujrzawszy wizerunek St. Romualda, patrona Kamedułów, w którymto zakonie przez lat dwadzieścia przebył. Zaczął wtedy wypytywać mnie kto jestem, z kąd, gdzie się uczyłem malować i jak długo we Włoszech bawię. Na co wszystko gdy odpowiedziałem, bardzo mnie pochwaliwszy rzekł: „Bravo Polaco, e si vede voi siete mestro di pittura." Odpowiedziałem na to, że w téj łaskawéj pochwale Jego Świątobliwości widzę więcéj dobroci i pobłażania Jego, niźli talentu z méj strony. Uprzejmie przyjął te moje wyrazy, a uderzywszy łaskawie po ramieniu, rzekł: »Bravo! molto bene, molta expressione, bellissima testa!« i t. d W końcu zadzwonił, a gdy wszedł Goeturino, jego powiernik, rzecze mu: „Guarda come bello guadro.« (Patrz co za piękny obraz.) Powiernik wszystko pochwalił, nawet ramy złote i herb papiezki, który umyślnie zrobić kazałem. Tu Papież rzekł mu po cichu (co ja dobrze zasłyszałem), aby przyniósł duży medal złoty; na rozkaz ten wyszedł i takowy niby ukradkiem przyniosłszy, ukląkł i tajemnie Papieżowi podał. Gdy się z wielkiemi ceremonijami oddalił, Papież wyjąwszy z pudełeczka medal przystąpił do mnie i rzecze: „Przyjm odemnie na pamiątkę ten medal z moim portretem, a z drugiéj strony *Porta di S. Maria Magiore.*" Ukłoniwszy się nizko oświadczyłem, że to jest największym darem dla mnie i że ta pamiątka na wieczne czasy w mojéj familii pozostanie. Po kilku jeszcze grzecznościach przemówił Ojciec Święty: „Żegnam cię i błogosławię!" Ukląkłem więc raz jeszcze przed czcigodnym starcem, ojcem całego świata chrześciańskiego i otrzymawszy błogosławieństwo oddaliłem się. Posłuchanie to trwało minut 19 i stanowić będzie epokę w mojém życiu. Wielkie figury kardynalskie, excelencye, Magior domo, generałowie honorowéj gwardyi, uczyli się mego nazwiska, aby dobrze wymawiać. Stałem się celem powszechnych pochwał, luboć niektórzy, mianowicie koledzy, przy pochwałach i zazdrości nie ukrywali. I zaiste mieli czego zadrościć, tak dużego bowiem medalu od dawnych czasów nik tu nie dostał, boć to medal pierwszéj klassy; i drugiéj klassy jest złoty ale mały, a trzeciéj srebrny duży. Mnie Bóg pobłogosławił w tak krótkim czasie bawienia tutaj, bo wiele już dokonałem. Śród tak wielkich upałów obejrzałem Rzym cały i wszystkie muzea i galerye, zebrałem ważne notaty, zrobiłem ze 30 sztuk malowideł i jeden większy obraz historyczny; w końcu otrzymałem duży medal złoty pierwszéj klassy, bez instancyi i protekcyi, nie ubocznemi dróżkami, lecz idąc szerokiemi wielkiemi wschodami, niosąc ze sobą moję zasługę, niejaki talent i chęć niezłomną do dalszego kształcenia się w méj sztuce.«

Cuda pary. — Pod tym napisem donosi dziennik Liverpool Times o skutku podróży, którą niedawno z bezprzykładną szybkością z Belgii do Anglii odbyto. Dwóch obywateli opuściło w piątek dnia 28. Maja o godzinie trzeciéj z południa Bruxellę i dnia 29go o trzy kwadranse na siódmą w wieczór przybyli do Liwerpoola, ujechawszy tym sposobem w krótkim przeciągu czasu, gdyż tylko w dwudziestu siedmiu godzinach i trzech kwadransach, przeszło 430 angielskich mil drogi. Rzecz naturalna, iż cała podróż za pomocą pary się odbywała, a to z Bruxelli po kolei żelaznéj do Ostendy, gdzie statek parowy właśnie do Blakwal miał odpłynąć; z tego ostatniego miejsca odjechali podróżni wozem parowym do Londynu, a że na przybycie ich do téj stolicy wóz parowy właśnie do Liwerpoola odjeżdżał, przeto korzystając z sposobności, niezwłocznie się tam udali.